

Mordercy na wczasach

Andrzej Wydrzyński: „Uczta morderców”. Tragedia buffo z trucizną w kawie. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Zofia Pietrusińska, opracowanie muzyczne: Janusz Jędrzejczak, Prapremiera w Teatrze Dramatycznym.

Wydrzyński jest znanym literatem, autorem sztuk teatralnych i działaczem kulturalnym na Śląsku. To pisarz młody, ale trudno byłoby nazwać go niedoświadczonym. Parę jego sztuk zapisało się dość korzystnie w kronikach teatralnych. Wydał również dwie interesujące książki: „Wielka bałtalia” (o upowszechnianiu kultury na Śląsku) i „Pamięć teatru” (dzieje Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach). Był czas, gdy Wydrzyński ogłosił sztukę „Słońce krąży wokół ziemi”, po którą skwapliwie sięgnęło parę teatrów zagranicznych. Taki autor nie prosi więc o względy, o jakie czasem upominają się teatry, wystawiające sztuki młodych polskich autorów. I byłoby niewłaściwe przyznawać mu ulgi, jakie czasem stosujemy wobec autorów początkujących, watyłach jak osika, tkliwych jak mimozą. Dlatego porozmawiam z Wydrzyńskim jako z autorem dramatycznym, od którego mamy prawo spodziewać się produktu pełnowartościowego, i który może teatrowi polskiemu, jestem tego pewien, dać sztuki o trwałej wartości. Takie, które jak wejda na scenę, to i pozostaną na niej.

„Uczta morderców” nie należy do nich, niestety. To utwór niedopracowany, puszczony, zrobiony na odrąbiono, przykład zmarnowania niemałych możliwości. Dobrze, iż go wystawił Teatr Dramatyczny, że mu dał sprawną reżyserię, dobrą obsadę aktorską. Wydrzyński — którego naprawdę cenię i do którego, mimo rozczarowań, nadal żywię zaufanie — powinien był zobaczyć i powi-

nien zastanowić się. Widowisko jest pouczające — i dla niego, i dla tych co przyszli, przysiądą, popatrzeć, posłuchać (dekoracja pomysłowa i dostrojona, dykcja po części rozstrojona).

Do „Uczty morderców” zasiadło co najmniej paru autorów, na jednego z nich gospodarz sam wskazuje palcem: na Shawa z jego „Pigmaliionem”. Od Shawa do Gombrowicza: Ale — za wysokie progi. Mówiąc bez ogródek: Wydrzyński zaczął od komedii obyczajowej, powtórzył sytuację z „Pigmaliiona”, dając jej świeże, współczesne zabarwienie, zabawił się w igraszki językowe a la Włech (publiczność śmieje się i bije brawo), pokazał satyrycznie inteligentką rodzinę (kilka trafnych spostrzeżeń i zabawnych sytuacji), ale chwilami schodzi to wszystko na poziom nie tyle Zapolskiej co rodziny Matysiaków. Przebóg: czyżby autor nie tylko nas ale i siebie chciał upupić! Nawiązać i związać można, ale skoro się nie wie jak rozwiązać istnieje jeszcze jeden wypróbowany sposób: wykpić wszystko i wszystkich, niby że się jest tak wysoko ponad, bez ładu i składu igrać z realistycznym saniem i surrealistycznym lasem,

koniec i baba, a kto się dał nabrać, ten trąba. Może kto się i daje nabrać, choć to już zabieg wytarty od użycia. I niech Wydrzyński pozwoli sobie powiedzieć, bez obrazy — że to chwył infantylny. Parodiuje się innych, dmie się w swą rzekomą wyższość, a wpada się samemu w pierwszy z brzegu, z dołków wykopanych pod bliźnimi. Kpiny ze wszystkich są kpinami z niczego.

A Wydrzyńskiego stać na dobrą, pogłębioną myślowo i do końca wytrzymałą sztukę.

Aktorzy, spożywający tę niestrawną „Ucztę” mają strusie żołądk i byle zatruta kawa nóg im nie podetnie. Poruszają się też na scenie swobodnie, z dobrą miną, grają z tzw. śmiertelną powagą, budząc śmiech tzw. gromki. WANDA LUCZYCKA i CZESŁAW KALINOWSKI w pierwszej parze, dyskretni, z dystansem, zgorzneli dopiero w finale. BARBARA RAFFETOWNA najbliższa chyba stylu bufonady Wydrzyńskiego, nieruchawa a żywiołowo śmieszna. JERZY MAGORSKI — poprawnie banalny amant-dziennikarz. Para młodych — sentencyna o młodym pokoleniu — dźwięczyna jak z ulicy (honny soit qui mal y pense: chcę tylko powiedzieć, że nieraz takie mijamy, idąc ulicą, i oglądamy się za nimi), aż nadto prawdziwa i serio jak na ucztę z trucizną w kawie; chociaż — takiego lepiej nie spotkać w pustej ulicy wieczorową porą. Coraz więcej utalentowanej młodzieży aktorskiej widzimy na scenach naszych współczesnych teatrów: ELŻBIETA CZYZEWSKA i WOJCIECH POKORA na pewno do ich grona należą.

WANDA LASKOWSKA — pomysłowa i dowcipna. Ale... chciałbym ją zobaczyć — czy tylko przez przekorę? — reżyserującą tragedię nie buffo i bez trucizny w kawie.

JASZCZ